

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

JĘZYK — DOBRO OGÓŁU.

(Przemówienie w Radio d. 10.X.1935)

„A na cóżby to nasza mądrość była,
Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?”

powiada Słowacki w jednej z oktaw Króla - Ducha.

Jeżeli, rozpoczynając rozmowy o języku polskim, które prowadzić będziemy co drugi wtorek na temat tych lub innych kwestyj językowych wysuniętych w listach słuchaczy radja, cytujemy te słowa, to bynajmniej nie poto, żeby otoczyć te rozmowy nastrojem romantycznej „próby grobu” lub jakichkolwiek innych makabrycznych praktyk.

Zresztą takiego nastroju w gruncie rzeczy nawet niema w przytoczonych słowach poety. Bo o to tylko idzie poecie, ażeby „mądrość” nie ulatywała z nad ziemi w podobłoczne pustki, nie stawiała się „czarem i próżną guślarką”, lecz: żeby uczyła, jak żyć i jaką zachować postawę w każdej — a więc i w nieuniknionej ostatniej — chwili życia.

Dążność do harmonji, zgody między myślą a życiem, słowem a czynem stanowi znamieny i niejako tradycyjny rys wszystkich bodaj wybitniejszych twórców naszej kultury duchowej — tych, których praca kształtowała powoli ogólne oblicze umysłowości polskiej.

Dlatego też będziemy zgodni z dobrą tradycją, — no i ze zdrowym rozsądkiem — jeżeli mając rozważać praktyczne sprawy językowe, zaczniemy od rozejrzenia się w pewnych perspektywach i uprzytomnimy sobie pewne rzeczy podstawowe.

Dużo się słyszy w związku z językiem o konflikcie między teorią, której się zarzuca to właśnie, że jest „próżną guślarką” a praktyką.

Otóż czym jest w istocie teoria a czym praktyka językowa? Na drugą część pytania odpowiedzieć łatwo: praktyka językowa to codzienne życie każdego z nas, wyrażające się w słowach potocznych rozmów, listów, artykułów, feljetonów, komunikatów, przemówień, wreszcie poezji i prozy artystycznej, —

to życie, które każdy z nas chłonie, w którym każdy uczestniczy, unoszony jego niepowstrzymaną, wciąż naprzód płynącą falą. Na fali tej można zachowywać się rozmaicie: można uczestniczenie swoje w potoku społeczno-językowych zjawisk ograniczyć do doraźnych trosk praktyczno-uitylitarnych. Język, mówią niektórzy, jest poto, żeby się ludzie mogli ze sobą porozumiewać: wystarczy, jeżeli się tak wysłowie, że zostaną zrozumiani. Deptać mi po piętach, zwracając uwagę nie na to, *co* ja mówię, ale na to, *jak* dobieram wyrazów i form, może tylko pedant, który widocznie nie ma większych zmartwień, więc niech na to czas traci: ja wolę się zająć rzeczami życiowo ważniejszymi dla mnie. Głos taki, znamionujący pozornie tak zwanego realistę, życiowego „praktyka”, jest jednak przede wszystkim głosem człowieka stojącego na bardzo niskim stopniu kultury społecznej. Mówić „jak się chce” można chyba tylko w jakimś przygodnym, niewielkim gronie tolerancyjnych lub mało wrażliwych znajomych. Z chwilą zaś, gdy język ma pełnić funkcję społeczną o nieco szerszym zasięgu, wyłania się samorzutnie konieczność istnienia i ustalania *norm* językowych. Musi istnieć pewien kodeks, musi ktoś czuwać nad tem — a najlepiej, gdy czynią to wszyscy — aby sygnałami tego kodeksu posługiwano się w sposób należyty i właściwy czyli poprawny.

Można bez przesady powiedzieć, że stosunek do *słowa* jest jednym z niezawodnych probierzy stopnia duchowej kultury lub duchowego barbarzyństwa człowieka.

To jedno. A po drugie nawet ze stanowiska minimalnych, czysto praktycznych wymagań należy stwierdzić konieczność czynnej i w miarę możliwości zorganizowanej pracy nad językiem i pieczy nad nim. Pod piórem niektórych — zbyt licznych niestety — mistrzów stylu biurowego, dziennikarskiego i tak zwanego „naukowego” język polski przestaje niekiedy spełniać swoje najelementarniejsze zadanie: przestaje być zrozumiałym dla Polaków. W pewnym urzędzie pokazywano mi pismo, którem inny urząd donosił, że takie a takie podanie nie mogło być uwzględnione, ponieważ nie należało do pozycji „zawirgułowanych”. Odbiorcy pisma bezskutecznie łamali sobie głowę, starając się zrozumieć, jakiemu warunkowi uchybili i za co spotkała ich odmowa.

A oto próbka stylu naukowego wyjęta z autentycznego drukowanego (niezbyt dawno) dzieła: „Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tem skutki”... ¹⁾; nie będziemy już czytali o tych skutkach, bo od ponurej karuzeli dopełniaczy na początku zdania w głowie się mąci a na głowie „bieleje włos” omal nie mniej skutecznie, niż od klęsk żywiołowych czy politycznych:

¹⁾ to zdanie cytowałem już raz w *Poradniku*: powtarzam je nie poto, by autorowi dokuczyć, lecz dlatego, że trudno o jaskrawszy przykład.

gdyby taki styl stał się normą naszego wypowiedzenia, byłaby to klęska kulturalna i narodowa o doprawdy nieobliczalnym zasięgu.

Że troska o język i akcja w tym zakresie mają swe uzasadnienie praktyczne, to udowodnić łatwo i to właściwie bywa rozumiane przez szeroki ogół, który jest mimo wszystko przywiązany do języka, chociaż w porównaniu do takich krajów, jak na przykład Niemcy, składa niezbyt liczne dowody czynne tego przywiązania.

Gorzej jest poniekąd z teorią. Gorzej dlatego, że dziś jeszcze spotkać można teoretyków wyznających pogląd, dawniej niemal panujący, że niema właściwie dziedzin owocnego współdziałania nauki o języku z jego praktycznym życiem. Cokolwiek się na powierzchni języka ukazuje, może — w myśl tego poglądu — interesować językoznawcę jako jeden z przejawów życia, nadający się do obiektywnego zarejestrowania — ale też tylko tyle. Językoznawca „czeka i patrzy”: że tu i owdzie „pospolitość skrzeczy”, to nie może zmącić jego równowagi ducha. On się do języka nie wtrąca, nie usiłuje nim kierować, nie karci, nie grozi, lecz — bada.

Gdyby takie stanowisko było tylko następstwem chęci „podziału pracy” byłoby ono zrozumiałe i w znacznym stopniu usprawiedliwione: językoznawstwo jest nauką niezmiernie rozległą, w bardzo wielu działach nie mającą wogóle związku z zagadnieniami poprawności, zasadniczo zajmującą się czem innym. Ale niekiedy z abstrakcyjnej postawy teoretyków czyniono pewnego rodzaju dogmat, z konieczności ograniczania się w pracy — podniosłą cnotę mającą wyróżniać kapłana wiedzy od szarego tłumu społeczeństwa. Lubowano się w powtarzaniu i głoszeniu, że poprawność językowa jest pojęciem względnym, troskę o nią usiłowano wogóle traktować niemal jako jedno z obłąkań (aberacyj) uczuciowych nieoświeconych mas.

W rezultacie następowała dezorientacja ogółu, który w poszukiwaniu rad był zawsze zagrożony środkami aplikowanymi z domowego aptekarstwa znachorów. Trudno taki stan rzeczy uważać za naturalny. Jak dowiodło choćby zainteresowanie słuchaczy radja „Skrzynką językową” prowadzoną przez prof. Słóńskiego, kontakt między językoznawcą a szerokim ogółem mówiących jest i pożądanym i celowym.

Bo jest chyba rzeczą jasną, że właściwe ramy w ocenianiu wartości form językowych stwarza *teoria* pozwalająca ujmować fakty językowe nie tylko w ich doraźnej, praktycznej lub nawet artystycznej funkcji, lecz w perspektywach całego historyczno-społecznego tła języka.

Poprzestaniemy na jednym przykładzie. Słyszysz się dziś często przymiotnik *młodzieżowy*. Wiele osób on razi. Dlaczego? Mamy wszakże liczne przymiotniki na *-owy* od rzeczowników żeńskich: na przykład od nazw drzew i owoców: *brzozowy, sosnowy, wiśniowy, malinowy*, pozatem jest również *praca nau-*

kowa, wiatr burzowy, fundusz drogowy, składnica odzieżowa — od żeńskich *nauka, burza, droga, odzież*. Pod względem formalnym trudno zatem przymiotnikowi *młodzieżowy* coś zarzucić. Ma on jednak tę wadę, że jest niezbyt wyraźny znaczeniowo: wiadomo, co to jest praca *młodzieży* lub *nad młodzieżą*, *wśród młodzieży*, ale praca *młodzieżowa* nie tłumaczy się jasno. Zauważmy, że właściwie bardzo często przymiotniki mają znaczenie ogólnikowe, niesprecyzowane: na przykład *noga stołowa* to 'noga stołu', a pokój *stołowy* to pierwotnie pokój, 'w którym jest stół'. Ten sam przymiotnik *stołowy* znaczy rzeczy różne. Skłonność do posługiwania się przymiotnikami nie łączy się ze skłonnością do wypowiadania się ścisłego, precyzyjnego. Dlatego na przykład języki zachodnie, jak francuski lub angielski, zwane analitycznymi, używają połączeń z przyimkami, tam, gdzie my stosujemy przymiotnik: my mówimy pokój *jadalny* (choć to jest pokój, w którym się jada, a nie pokój nadający się do zjedzenia), Francuzi: *salle à manger*. Ale i my zaczynamy powoli mniej niż dawniej posługiwać się przymiotnikami: w niektórych typach jest to zupełnie widoczne. Nie mówimy już dziś o domu *dziedzinnym*, pieniądzach *dziesięcinnych*, skazaniu *klątwem* (czyli ekskomunice), wezglowiu *łożnem*, ludziach *sierotnych* i t. d. — a wszystkie te przymiotniki, obok stu kilkudziesięciu innych, były w powszechnym użyciu w wieku XV i częściowo następnych. I w języku polskim, jak i w językach zachodnich, prawdopodobnie brać będzie górę dążność do używania w pewnych zakresach połączeń rzeczowników z przyimkami zamiast przymiotników. Ze stanowiska tej dążności lepsze się wydają od przymiotnika *młodzieżowy* wyrażenia dokładniej rzecz precyzujące: dla *młodzieży*, wśród *młodzieży*, nad *młodzieżą* lub poprostu dopełniacz *młodzieży*. Wyrażenia te mają przewagę jasności i są bodaj bliższe właściwego nurtu rozwoju języka, niż przymiotnik *młodzieżowy*, powstały zdaje się sztucznie — choć w zgodzie z pewną modą językową — i mający ogólnikową treść.

Każdy szczegół językowy wieloma nićmi powiązany jest z innymi. Odsłanianie całości, ukazywanie czynników, które grają istotną rolę w życiu języka, jest zadaniem *teorii*: wyciąganie wniosków, świadomy wybór, troska o każdorazowo właściwą formę wyrazu jest rzeczą *praktyki*.

Teoria i praktyka winny współdziałać w nieustającej pracy nad najistotniejszym dobrem kulturalnym narodu, jakim jest jego język. Temu celowi — w bardzo małych granicach — służyć zasadniczo powinny nasze wtorkowe rozmowy o języku, których dalszy tok zależeć będzie od napływających do skrzynki językowej zapytań i korespondencji.

Witold Doroszewski.

P.S. Odpowiedzi na niektóre z zapytań nadsyłanych do Skrzynki językowej Polskiego Radja umieszczać będziemy w *Poradniku*.

PROJEKT PISOWNI IMION I NAZW GRECKICH I ŁACIŃSKICH
W JĘZYKU POLSKIM.

(Ciąg dalszy)

Najznakomitszy latynista, K a z i m i e r z M o r a w s k i przypomina na początku tomu p. t. „Owidyusz i elegicy” poprzednią część o *Wergiliuszu* i *Horacjuszu*, by potem wspomnieć *Wergiljusza* i *Horacego* Muzę: a więc Wergiljusz i Wergili, Horacjusz i Horacy, a prócz tego ciągle: Vergilius i Horatius. W tym samym tomie: u *Catullusa*, pieśń *Varius*a, *Varusowi*, *Lucretius*, *Ovidius*, *Ennius*, *Accius*, *Porphyrio*, *Tucca*, *Aemilius Macer*, *Codrus'a* (z apostrofem), *Calvusa*, *Ginny*, mniej wiemy o pewnym *Anser* w otoczeniu *Antoniusa Tryumwira*... *Parthenios*, *Nikaja* (z *Nikaii*) dostał się podczas wojny z *Mithradatesem* do niewoli. *Gallus* opiewał niejaką *Cytheris*, która zwała się *Lycoris*. *Tibullus* należał do koła *Valeriusa Messalli Corvinusa*; *Apuleius* mówi także o *Tibullu*. Głębszy on od *Owidyusza*, mniej gwałtowny od *Propercjusza*. Ten dostał się do domu *Maecenasa*. W pewnych dziedzinach nieliczne *Propertius* zostawił próby...

Autor w dodatkach do t. I (1909) i w Uwagach t. IV (1916) prosi raz o „wyrozumienie dla swej chwiejności”, drugi raz o „pobłażliwość dla braku konsekwencji”, przyczem pierwszy raz chwiejność widzi w tem, że „choć zachowywał najczęściej formę rzymską, czasem jednak używał polskiej” (*Caesar* i *Cezar*, *Horatius* obok *Horacjusza*), drugi raz w tem, że nazwiska rzymskie „usiłował podawać w formie, zbliżonej do rzymskiej pisowni, w miarę postępu pracy często jednak od tego odstępował”. Używanie form rzymskich tłumaczy autor „względem na liczne błędy, popełniane u nas przeciw poprawnemu brzmieniu nazwisk starożytnych”, a więc względem czysto pedagogicznym, ale już samo to tłumaczenie się z używania nazw łacińskich dowodzi, że uważał je za jakieś przewinienia przeciw tradycji polskiej, jak to wynika i z dodatku, że „w miarę postępu pracy często odstępował” od owej pedagogicznej pisowni oryginalnej. W chwili ukończenia tomu I (1909) ona wydawała mu się jedynie pożądaną i dlatego chwiejność widzi w tem, że „czasem jednak używał polskiej” ortografii. Pozostawienie tych form spolonizowanych, bo nie liczniejszych łacińskich, przypisuje po części temu, „że przy przeprowadzaniu korekty rozmaici znajomi pomagali autorowi”. W wykładach i wogóle w żywej mowie używał prof. Morawski form łacińskich, do których się zamlodu przyzwyczaił w gimnazjum i uniwersytecie niemieckim, ale nader czuły na tradycje polskie, zwłaszcza staropolskie, przyznawał już w IV t. pierwszeństwo formom polskim i chętnie je widział w drukowanych pracach uczniów. Tak referent w polskich pracach latynistycznych, jak prof. G u s t a w P r z y c h o c k i (np. *Plautus* 1925) używają konsekwentnie form typu *Terencjusz*, *Lukan*, unikając w ten sposób polskim *Terentiusa* i *Lucanusa*... Jeśli prof. G a n s z y n i e c (*Pisownia* Poradnik Językowy

imion greckich i łacińskich. Kwart. Klas. IV, 1930, 53—64) uważa formy, jak Plaut, August, Tacyt, za beztradycyjne i za zapożyczenia z praktyki niemieckiej (skąd pochodzi bezsprzecznie Wergil, a może i Katull), a formy typu Wergil-jusz za tradycyjno-humanistyczne (ale jest to „gorsza tradycja polska”), ale taksamo obce dla polskiego ucha, jak neohumanistyczne Vergilius; i jeżeli używanie form na -iusz nazywa („by wyrazić rzecz łagodnie”), „zabawą anachronistyczną i do tego bezsensowną”, to jego sądy i orzeczenia polegają na niedostatecznej znajomości rzeczywistej tradycji polskiej. Przytoczywszy z listu miłośnego m. in. Tullyusza i Owidyusza sądzi, że to wiernie odzwierciedla scholastyczną szkołę; u Seklucjana stwierdza wyłącznie formy łacińskie na — ius, u Paprockiego oboczność łacińskich na -ius i asymilowanych na -usz (zawdzięczamy je „asymilacji, dokonanej na wzór takich słów, jak koklusz”) i dodaje, że konsekwentnie w formie spolszczonej występują w epoce humanizmu tylko imiona pisarzy chrześcijańskich, t. j. świętych, jak Cypryan św., Hieronim św., Augustyn św., Grzegorz św. ...Spolszczenie końcówki -ius na -iusz ma koincydować, „jak z przykładów widać” z upadkiem naszej literatury...

W rzeczywistości przykłady z kalendarza i z żywotów św. Skargi, powyżej przez nas przytoczone, dowodzą znacznie szerszego zasięgu form na -iusz, a brak ich u Reja i Kochanowskiego oznacza chwilowe zwycięstwo humanizmu, po którym już z końcem XVI w. wracają i bujnie krzewią się formy na -iusz, przeważające też u Krasickiego, który natomiast unika kalendarzowych form typu Wergili, Horacy. Jeśli te właśnie formy obok Lukrecy i Owidy toleruje prof. Ganszyniec obok jedynie przez niego poleconych oryginalnych form łacińskich, to czyni zbyteczną koncesję dla form zamierających, mniej żywotnych, niż usunięte przez niego formy na -iusz.

Pisownia oryginalna, przeprowadzona konsekwentnie w jego wydawnictwach periodycznych, jak Filomata, Biblijoteka Filomaty, wymaga znajomości czytania łaciny; bez niej uczeń szkoły powszechnej czyta Ćicero (z *cie* na pocz.) i odmienia Ćicera, Ćicerowi, czyta Tsatullus (nie Katullus), Tsaratsalla (nie Karakalla), czyta Tsana-e (Cannae). Prof. Ganszyniec, propagujący Quintilianusa, pisze też — antiquaryczny.

Słuszne jest tylko jego wołanie o konsekwencję. Skoro jednak konsekwencja w kierunku przeprowadzenia pisowni czysto łacińskiej oznacza zerwanie z dobrymi tradycjami polskimi, a my je pragniemy uszanować, pozostaje nam tylko wyciągnięcie konsekwencji z tradycji polskiej i rozszerzenie form na — iusz na wszystkie imiona na — ius, zatrzymanie utartych form bez końcówki — us, zastąpienie dwugłosek *ae*, *oe*, przez *e*, opuszczenie aspiracji w grupie *ph*, *th*. Ta pisownia polska nie zabrania jednak oczywiście przytaczać oryginalnych form łacińskich tam, gdzie chce się je dać poznać czytelnikowi. Napisze się więc np. „Q. Horatius Flaccus urodził się”..., ale w toku dalszego opowiadania

nie będzie się mówiło o Quintusie Horatiusie Flaccusie, tylko o Kwintusie Horacjuszu Flakku.

Jeśli w pisowni imion łacińskich krzyżują się tradycje polskie z humanistycznymi (t. j. łacińskimi), to w pisowni imion greckich tradycje humanistyczne nie są greckie, tylko łacińskie, a staropolskie opierają się tylko na łacinie. Siła tej tradycji łacińskiej w imionach greckich była tak wielka, że nie tylko Jan Kochanowski wprowadził do przekładu Iliady „Wenus, krew Jowiszową”, ale jeszcze D m o c h o w s k i nazwał Zeusa Jowiszem, Herę Junoną, Aresa Marsem, Posejdona Neptunem, Hefaista Wulkanem. Są jednak już u niego takie formy „niełacińskie”, jak Achajowie, Kylla, Kajnej (Kajneus), Pejrytoj (Peiritoos) Menelaj, Odysseusz i Odyss. Formy na — j tworzą się od imion na — eus, — ous, — aus na wzór Nikolaus — Mikołaj. Jeszcze N o r w i d pisze w przekładzie Odyssei o Ulissie, Neptunie, Minerwie, Jupiterze, synu Saturna; grecką dwugłoskę *ei*, zastępuje z łacińska przez *i* lub *y*: Eupita syn, Pizenor, Tyrezjas, ale już Circe zastępuje przez grecką Kirke, Cymmerjów przez Kimmerjonów, Alcinousa przez Alkinousa. W rozprawie p. t. „Milczenie” spotykamy *Aischylosa* obok *Phedona*, dalej *Linosa*, *Muzajosa*, *Eumolposa* obok Orfeja, Hezjoda, Homera, Pindara... W wierszu „Marmur biały” pyta się o losy Fidjasza, Milcjadesa, Temistoklesa, Tucydydesa, Cymona, Arystydesa, Focjona, a więc idzie za tradycją łacińsko-polską. *Aischylos* (obok *Aisoposa* = Ezopa) wraz z *Kirką*, *Alkinousem*, *Kimmerjonami*, to jedyne echa t. zw. neohumanizmu, który „odkrywając” poetów greckich w oryginale, począł imiona greckie transkrybować literalnie. Odyssea S i e m i e ŋ s k i e g o (z r. 1873) nazywa już bogów i bohaterów po grecku, Zeusa — Zewsem, Odysseusa — Odysseuszem i Odysem (nom. Odyss), Menelausa — Menelajem. Greckie *-ei* zachowane w *Posejdon*, *Pejzenor*, *Eupejtes*, *Peizystrat*, *Tejrezjasz* i t. p., ale greckie *-ai* oddawane z łacińska przez *-e*: *Egist*, *Egiptios*, *Neera*. Greckie *-k* zachowane: *Kiklop*, *Kirke*, *Skila*, *Alkinoj*, *Lakedemona*, *Kipr*, i t. p. Imiona na *-os*, o ile nie tracą końcówek, zachowują ją w brzmieniu greckim: *Menelaos*, *Dejfobos*, *Eumajos*... U późniejszych tłumaczy Homera (a także tragików i komedjopisarzy) także greckie *-ai* się zachowuje; więc C z u b e k pisze w Iliadzie: *Ajnejas* i *Ajncj*, *Ajtolowie*, *Ajtra*, *Lakedajmon*, ale *Klitemnestra*. Po *-l*, jak poprzednicy, zastępuje *-j* przez *-i*: *Likia*, *Likofron*, *Likurg*. Odrzucając końcówki *-os*, *-es* dochodzi do takich form jak *Krojsm* (Krojsmos), *Rygm* (Rigmos), *Sest* (Sestos), *Mnes* (Mnesos) i t. p.

Poeci poszli w tej pisowni imion greckich za filologami i ich historjami literatury greckiej. Z. W ę c l e w s k i (Hist. lit. gr. 1867), kompiluje podręczniki niemieckie, pisze: *Tyrtajos*, *Alkajos*, *Hekatajos*, *Chojrylos*, *Heraklejos*, *Dejnarchos*, *Lyzyas* i t. p., ale *Ezop*, *Eschylos* i *Eschines*, *Kerkidas*, *Kinezyas*, *Andokides*, ale *Ferecydes*, *Tucydydes*, *Cebes*, *Cyklop*. Pisząc *Symonides*,

Arystofanes, *Krytyas* przez -y zam. greckiego -i uwzględnia Węclewski fonetykę polską. Przykłady na transkrypcję imion greckich przez największego hellenistę polskiego prof. Zielińskiego bierzemy z jego „Literatury starożytnej Grecji I 1923”. Czytamy tam o *Menelaosie* i *Patroklosie*, o *Kikonach* i *Kirke*, *Hefeście* i *Posydonie*, *Odyseuszu* i *Scylli*, *Amfiaraju* i *Poliniku*, *Eryfili* (*Eriphyle*) i *Alfesibei*, *Tyrteuszu* i *Simonidesie*, *Ezopie* i *Alceuszu*, *Safo* i *Anakreonie*, *Ajschylosie*, *Miltiadesie*, *Temistoklesie*, *Kimonie*. Przy *Tyrteuszu* podane w nawiasie *Tyrtaios*, przy *Alceuszu* *Alkaios*, przy *Tucydysesie* (*Thukidides*), przy *Lizjaszu* (*Lysias*). Obok *Ferekydesa* jest *Hekateusz*, *Aischines* i *Hypereides* stoją w czystej formie greckiej nawet bez polskiego j zamiast i jak w *Ajschylosie*.

Konsekwentniej trzyma się transkrypcji greckiej prof. Witkowski w swej „Historjografji greckiej”. *Aischylos* odzyskuje swoje i, *Xenofont* swoje x, *Xenophanes*, *Pherekydes*, *Ephoros*, *Philistos* — ph, *Xanthos*, *Athenajos* i *Androstenes* — th, którego jednak niema *Antystenes*, *Eratostenes*, *Kallistenes* ani *Tukidydes*. Liberalniejszy jest autor w pisowni imion wodzów i królów, gdy obok *Miltiadesa* i *Kimona* dopuszcza *Arystydesa* i *Ptolemeusza*.

Mimo zamiaru literalnego transkrybowania imion greckich ulega więc prof. Witkowski tradycji, i to nie tylko w dwóch ostatnio przytoczonych imionach, nie tylko w *Edypie*, *Fedrze* („Tragedja grecka”, gdzie jednak jest także *Aigist* i *Klytaimestra...*), ale i w *Tezeuszu*, *Odyseuszu* i t. p. Do prostej transkrypcji wszystkich imion greckich nawołuje w imię zasady neohumanizmu prof. Ganszyniec w cytowanym artykule Kwart. Klas. IV 1930, 61. Każe więc pisać *Homeros* i *Herodotos*, *Achilleus* i *Odyseus*, *Thukidydes* i *Demostenes*, *Lysias* i *Aischylos*, *Sophokles*, *Euripides*, *Aristophanes*, *Epikuros*, *Kleanthes*, *Zeus*, *Poseidon*, *Hephaistos*, *Aphrodite*. Możliwym zdaniem jego tolerować jako malum necessarium takie oboczności, jak *Homer*, *Herodot*, *Menander* i *Aleksander*, ale niedozwolone są formy *Edyp* (zam. *Oidipus*), *Antygone* (zam. *Antigone*) *Demostenes* (przez samo t), *Sofokles* (przez f). Gen. od *Oidipus* ma być — *Oidipusa*, od *Sappho* — *Sapphony*, od *Demeter* — *Demetery*... Pisownię tę stosuje prof. Ganszyniec rygorystycznie we wszystkich swych wydawnictwach, jak *Filomata*, *Biblioteka* i *Biblioteczka Filomaty* (konsekwencja wymagałaby *Philomathesa*!), *Przeglądzie humanistycznym*, gdzie spotykamy nie tylko kulturę *aigajską* (zam. *egejskiej*), nie tylko *Platońskiego Phaidona* i *Phaidrosa*, ale nawet *Atheny*, *Ateńczyków*, *ateńskiego*, nawet *Sisyphosowe* trudy. A wszystko osłonięte twierdzeniem, że „tu (t. j. w pisowni imion greckich) tradycji polskiej właściwie niema”.

Tymczasem widzieliśmy, że ta tradycja jest i dopuszcza formy bez końcówki -os, jak *Ezop*, *Homer*, *Hezjod*, *Pindar*, *Kallimach*, *Edyp* i t. p. i formy, oparte o zlatynizowane imiona na -ios, jak *Orfeusz*, *Alceusz*, *Tyrteusz*, *Poli-*

bjusz. Nie dopuszcza natomiast transkrypcji *theta* przez *th*, *phi* przez *ph*, tylko przez *t*, *f*; nie dopuszcza po *l* *y* tylko *i*. Zastąpienia greckiego *ai* przez *e* można bronić nie tylko tradycją form zlatynizowanych z *e*, ale i wymową grecką, która już w papirusach III w. przed Chr. powoduje zastępowanie *ai* przez *e*. Również stary grecki itacyzm pozwala za greckie (nie tylko rzymskie) uważać zastępowanie *ei* przez *i*. Grecki więc *i* ma: *Irena*, *Ireneusz*. Wreszcie spolszczenia typu *Edyp*, *Eta* pozwalają i w innych wyrazach, zastępować greckie *oi* przez *e*. Jeżeli zaś mówimy *cytra* (z *kithara*), *cyneda* (z *kinaidos*), *cynober* (*kinnabari*), *cysta* (*kiste*), *cytryna* (*kitron*), *cykorja* (*kichoreia*), *cynamon* (*kinnamomon*), *cyjan* (*kyanos*), *cykl* (*kymos*), *cyklop*, *cyklopie mury* (od *kyklops*), *cylinder* (*kylindros*), *cymbały* (*kymbala*), *cynik* (*kynikos*), *cyprys* (*kyparissos*), to w imionach własnych równie dobrze jak *Cypr* (*Kypros*), *Cyrena* (*Kyrene*) możemy pisać *Cymon*, *Cylon* (*Kilon*), *Celadon*, *Cefizos*, *Cypselos*, *Ferecydes*, *Miceny*... Zastępowanie *i* po *t*, *d*, *r* przez *y* w takich spolszczeniach jak *antypatja*, *dydaktyka*, *peryferja* zaleca nam także zastępstwo w imionach własnych typu *Tymon*, *Afrodyta*, *Arystydes*, *Perykles*.

W ten sposób, trzymając się tradycji łacińsko-polskiej i przykładów spolszczeń appellatywów, możemy ustalić konsekwentnie (bez rozróżniania imion z tradycją i bez tradycji) polską ortografię imion własnych. Francuzi piszą tradycyjnie *Elien*, *Eschine*, *Eschyle*, *Esope*, *Euclide*, *Hécotée*, *Cyrille*, *Lucien*, a podobnie Włosi. Więc i my nie potrzebujemy z Niemcami i prof. Ganszyńcem szukać *Ailianosa*, *Aischinesa*, *Aischylosa*, *Aisopa*, *Euklejdesa*, *Hekataiosa*, *Kyryllosa*, *Lukiana*, tylko możemy zostać przy *Eljanie*, *Eschinesie*, *Eschylu*, *Ezopie*, *Euklidesie*, *Hekateuszu*, *Cyrylu*, *Lucjanie*. Jak przy imionach łacińskich tam, gdzie zależy na tem, by czytelnikowi dać poznać oryginalną formę grecką, przytoczymy ją po pierwszej wzmiance, jak to czynił w pewnych wypadkach prof. Zieliński i referent (w Lit. gr.).

Po tym wywodzie historycznym ujmujemy w krótkie reguły te wypadki, w których imiona i nazwy łacińskie (od tych zaczynamy jako miarodajnych dla naszej tradycji greckiej) i greckie ulegają przy spolszczeniu zmianom. O łacińskości imienia stanowi jego forma.

(Dok. n.)

Tadeusz Sinko

PISANIE ŁĄCZNE I ODDZIELNE

(Ciąg dalszy)

W celu dokładnego zobrazowania wszystkich wchodzących w grę możliwości będziemy uwzględniali w ustalaniu typów połączeń wyrazowych następujące momenty: 1) charakter członu pierwszego — przyimek, partykuła *nie*,

przymiotnik, rzeczownik, czasownik, 2) charakter drugiego członu — rzeczownik (w jakim przypadku), zaimek, przyimek, przysłówki, przymiotnik (w formie złożonej lub rzeczownikowej).

Wyrażenia o znaczeniu zbliżonym do znaczenia przysłówkowego
a składające się z przyimka i rzeczownika.

Przyimek + genitivus rzeczownika.

BEZ: *bezporównania, bezwątpienia, bezzaprzeczenia* napisane są łącznie. Innych możliwych połączeń przyimka *bez* z dopełniaczem, jak np. *bez kwestji, bez wahania, bez trudu, bez namysłu, bez powodu, bez względu, bez pardonu, bez reszty* i t. p. w słowniku niema. Najwidoczniej autor podał w słowniku te wyrażenia, które według niego miały znaczeniowo charakter przysłówków, ale jest to kryterjum bardzo niepewne: wyrażenia jak *bez wahania, bez reszty* i t. p. mogą mieć nie mniej przysłówkowy charakter. W dodatku ta „przysłówkowość” może być nieuchwytną i czysto fakultatywną: *bez zaprzeczenia* może znaczyć: 'w sytuacji, w której ktoś nie zaprzecza' (*bez zaprzeczenia tej wiadomości nie możemy podać dalszego ciągu komunikatu*), albo też 'niewątpliwie, niezaprzeczenie', 'bez możliwości zaprzeczenia'. Między temi dwoma odcieniami zachodzi mniej więcej taka różnica, jak między dwoma znaczeniami zaprzeczonych imiesłówów typu *niezwyciężony*: 1) 'ten, który nie został zwyciężony', 2) 'ten, który nie może być zwyciężony' (1. 'non vaincu', 2. 'invincible'). W zakresie imiesłówów byłaby pewna podstawa do pisania rozdzielnego w pierwszym wypadku, łącznego — w drugim. W zakresie połączeń wyrazowych typu *bez zaprzeczenia*, prościej jest pozostać przy zasadzie pisania rozłącznego, bo w przeciwnym wypadku powstawałby szereg połączeń o pisowni wątpliwej (przytoczone wyżej *bez wahania* i t. p.). W wydaniu IX *Pisowni* wyrażenia *bez porównania, bez wątpienia, bez zaprzeczenia* pisane są rozdzielnie.

Wyrażenie *bezliku* w wydaniu IX, jak i w poprzednich, pisane jest łącznie: podstawą może tu być fakt, że nie istnieje oddzielnie rzeczownik *lik*.

DLA. Łącznie napisane są w słowniku Łosia wyrażenia: *dlaboga, dlaczego? = czemu?, dlatego = ponieważ*.

W y d a n i e IX: *dlaboga*, opuszczone. Reszta bez zmian.

DO. Z wyrażen pisanych oddzielnie umieszczone są w słowniku Łosia: *do czasu, do dna, do dziś dnia, do niczego, doń = do niego, do ostatka, do rana*.

Łącznie: *dodnia, donaga*.

W y d a n i e IX: *dodna, dodziśdnia*. Opuszczone *do czasu, do dna*, reszta bez zmian — rozdzielnie.

OD. Łoś: *od ręki, odrazu*. Wyd. IX tak samo.

Z. R o z d z i e l n i e: *z dnia na dzień, z gruntu, z kolei (żelaznej), (/ / z kolei), z konieczności, z kopyta (ruszyć), z mańki zażyć kogo, z oddali,*

z parteru, z początku, z powodu, z przyczyny, z rana, z reguły, z tytułu, z zagranicy, z zarania, z zasady.

Ł ą c z n i e: zboku (napaść), zgóry płacić // z góry spoglądać, zkolei, zkońca, zpowrotem, zprzodu, zrzędu, ztyłu; zewszecmiar, zewszecstron.

W wydaniu IX następujące różnice: z gruntu (liczego trudno żyć) // zgruntu (= zupełnie) zły, z kolei (żelaznej) // skolei (przyszedeł trzeci), z konieczności — wogóle niema (ani pod s), tak samo niema z kopyta; zmańki (zażyć); z oddali, z parteru — niema wcale; z początku, spowodu, z powrotem (spowrotem — niema); zprzodu — niema; z przyczyny, zrana; z reguły — niema, z tytułu — niema, z zagranicy — niema; z zarania; z zasady, styłu (= za).

Kryterjum podziału na formy łączne i rozdzielne jest u obu autorów czysto subiektywne, czasem niezrozumiałe: np. u Łosia „z góry spoglądać” niewiadomo, co ma znaczyć: można użyć tego wyrażenia i w znaczeniu metaforycznym [wyniosłe traktować], a wtedy zapewne należałoby pisać łącznie. Prawie o każdą pozycję możnaby się spierać: dlaczego z rana, ale zkońca, z zasady, ale zpowrotem?

W wydaniu IX dlaczego opuszczone: z konieczności, z kopyta, z partesu, z reguły, z tytułu, z zagranicy? Jak to ma być pisane? Są to wszakże wyrażenia dosyć często spotykane. Chcąc pisać zgodnie z jednym lub drugim wydaniem, niema innego sposobu, jak uczyć się każdego wyrażenia na pamięć, a potem za każdym razem sprawdzać w słowniku, czy się dobrze pamięta, bo pewnym nie jest się nigdy.

ZA. Ł o ś: za dnia.

W y d a n i e IX: zadnia (= w dzień).

Przymyki z accusativem rzeczowników, zaimków.

NA. Ł o ś. R o z d z i e l n i e: na czas, na dziś, na górę, na gwałt, na jutro, na karb, na oko, na sprzedaż, na wieki wieków, na wyprzodki, na wyścigi, na wzór, na zapas, na złość, na zmianę, na znak.

Ł ą c z n i e: nabakier, nabarana wziąć, nabok! (// na bok), naco, nacóz, nadal, nadół, najaw, na koniec, nakrążyć (?), nakrzyż, naodlew, naodwrot, naogół, naokaz, naonczas, naostatek, naówczas, napamięć, napodziw, napokaz, napowrót, napozór, napół, naprawdę, naprzebój, naprzekór, naprzelaj (nb.), naprzemian (nb.), naprzestrzał (nb.), naprzód, najprzód, na przykład, naraz, nasamprzód, naskos, natenczas, nato (= w tym celu), naudry, naukos, naumor, nawet, nawierzch, nawylot, nawypłat, nawyrywki, nawywrót, nazabój, nazad, nazbyt.

W y d a n i e IX. Ł ą c z n i e: naczas, nagórę (tylko tak), nagwałt, na oko — (niema) na wyprzodki —, nawyścigi (robić), ale: na wyścigi (koniskie), na zapas —, na zmianę —.

W tej kategorii pozostały bez zmiany: na dziś, na jutro, na karb (nawet to), na sprzedaż, na wieki wieków, na wzór, na złość, na znak. Dodane: na codzień, którego nie było u Łosia.

Z pośród wyrazów napisanych u Łosia łącznie: nabakier —, nabarana —, nabok! nabok (odłożyć), naco? (= w jakim celu), naczó? nadal, nadół, najaw, nakoniec (przyszedł), ale: na koniec (noża), nakrąż —, nakrzyż, ale: na krzyż (Chrystusowy), naodlew, naodwrot i t. d. jak u Łosia, napamięć (umieć), ale: na pamięć (ojca), napodziw—, natenczas (= wtedy), ale: na ten czas (wypada rata), nawet —, nazad —, nazbyt —.

Czyli wprowadzona została pisownia łączna w czterech wyrazach: *naczas*, *nagórę*, *nagwałt*, *nawysciigi*, dodane zostało jedno wyrażenie o pisowni rozdzielnej: na codzień, kilku z pośród przytoczonych u Łosia wyrazów w słowniczku nie podano.

NA + przysłówki w formie przymiotnika rodzaju nijakiego.

Ł o ś: na brudno, na czczo (naczczo), na darmo, na długo, na lewo, na marne, na miękko, na nowo, na pewno, na prawo, na sucho, na surowo, na twardo, na zimno.

Ł ą c z n i e: napróżno.

W y d a n i e IX: na brudno, naczczo, nadarmo, na długo, na lewo, na marne, na miękko, na nowo, napewno, na prawo, na sucho, na surowo, na twardo, napróżno.

A więc modyfikacja w zakresie dwóch wyrazów uznanych widocznie za już nadające się do zespolenia w jedną całość: naczczo i nadarmo. Reszta pozostała bez zmian. Wyrażenia na marne, na surowo i na twardo w słowniczku zostały pominięte.

NA + przysłówki nie w formie rodzaju nijakiego przymiotnika (lub wyraz poczuwany jako przysówek).

Ł o ś. R o z d z i e l n i e: na potem, na później, na teraz, na zawsze; na chybi trafi.

Ł ą c z n i e: nadaremnie, nanic (= próżno), naoklep, naokoło, naokół, naopak, naoścież, naoślep, napłask, napoły, napoprzek, naprost, narozcież, naścieżaj, (natomiast), nawpół, nawspak, nawstecz, nawciąż (?), nawzajem, nawznak, nazajutrz, nazewnątrz.

W y d a n i e IX: na potem, na później, na teraz, na zawsze; na chybi trafi. Więc pisane są rozdzielnie wszystkie wyrażenia pisane rozdzielnie u Łosia.

Z pośród pozostałych nie podane są: napłask, nawciąż i nawstecz.

W + rzeczownik w *accusativie*.

Ł o ś. R o z d z i e l n i e: w bród, w cwał, w czambuł, w czwórnasób, w dwójnasób, we znaki, w głąb, w grę (wchodzi), w krąg, w mig, w miarę,

w przeddzień, w sam czas, w sam raz, w trop, w tropy, w trójnasób. Także w lewo, w prawo.

Ł ą c z n i e: wbok (umknąć), wbrew, wczas, wdał, wdół, weń, wgórze (rzeki), wlot, wokoło, wokół, wonczas, wówczas, wporę, wprzód (wprzód), wraz, wskok, wskos, wskutek, wślad, wtenczas, wtył.

Zasada rozróżniania poszczególnych wypadków nie jest wyraźna: por. w głąb obok wbok, w krąg obok wlot, w mig obok wczas i t. p. Rozstrzygało jak widać subiektywne „poczucie” autora słownika.

Wydanie IX: wbród, wcwał, wczambuł, wdwójnasób, w mig, w przeddzień, wtrójnasób — w tych wyrazach zastosowano pisownię łączną.

Natomiast pozostały rozdzielnie: w czwórnasób (!), w głąb, w miarę, w sam czas, w sam raz. Wyrażenia we znaki, w grę, w krąg, w trop, w tropy nie zostały uwzględnione.

Wyrazy pisane u Łosia łącznie tak są również pisane i w wydaniu IX, z wyjątkiem wyrazów wbok, wporę, wskok, wskos, wskutek, wślad, wtenczas, które w słowniku IX wydania zostały opuszczone.

PO + *accusativus*.

Ł o ś: po drugie, po dwa, po dziewiąte, po dziś, po dziś dzień, po ile, po ósme, po piąte, po pierwsze, po raz pierwszy, po setne, po trzecie, raz po raz.

Łącznie: poto, potąd.

Wydanie IX: podziśdzień, razporaz (ale: raz wraz).

Pozostały rozdzielnie: po ile, po piąte, po pierwsze, po raz pierwszy. Wyrażenia: po dwa, po dziś nie zostały w słowniku IX wydania zamieszczone.

P r z y i m k i z n a r z ę d n i k i e m.

PO + instr. potem. *Poza* tem. Wyd. IX: pozatem.

PRZED: przede dniem, przede dworem, przede drzwiami, przede mną, przedewszystkiem, przedpołudniem, przedtem. Wyd. IX: przededniem.

Z. Łoś. R o z d z i e l n i e: z pewnością, ze wszystkim, z krete sem.

Ł ą c z n i e: zczasem, zpowrotem, zresztą.

Wyd. IX: z pewnością, ze wszystkim. Z krete sem opuszczone. Sczasem. Zresztą opuszczone.

ZA: za każdym razem, za pazuchą, za sobą.

Ł ą c z n i e: zaczem, zanim, zatem.

Wyd. IX: za każdym razem. Za pazuchą, za sobą opuszczone. Reszta tak samo.

P r z y i m k i z l o c a t i v e m.

NA + 1) *locativus* używanego oddzielnie rzeczownika.

Ł o ś: na czasie, na czele, na górze, na jawie, na uwięzi. Również: na odchodem, chociaż odpowiedniego rzeczownika niema.

Ł ą c z n i e: nareszcie, na końcu, na poczekaniu, na pogotowiu, naprzędzie / na przodzie, narazie, narówni.

Również: napodórędziu.

2) NA + loc. przymiotnika w formie rzeczown. naprędcie.

Wydanie IX: naczasie, naczale, nagórze.

Rozłącznie: na jawie, na uwięzi, na odchodnem.

Rozstrzygało o pisowni najwidoczniej poczucie układającego Słownik. Umieszczenie w Słowniku takich wyrażen, jak na uwięzi, świadczy o tem, że wyrażenie to było traktowane jako mogące wykazywać skłonność do zlania się w jedną całość. Chodzi chyba o wypadki metaforycznego użycia tego wyrażenia, takie jak „trzymać wolę na uwięzi” i podobne. Sama myśl uwzględniania takich stylistycznych odcieni w pisowni nie wydaje się słuszną, bo w ten sposób właśnie wytwarza się nastrój stałego wahania i stałej niepewności.

W + *locativus*.

1) w + loc. używanego oddzielnie rzeczownika.

Łoś. R o z d z i e l n i e: w całości, w celu, w części, w głębi, w istocie, w okamgnieniu, w ogólności, w pełni (na to zasługuje), w przededniu, w razie, w szczególności, we dnie i w nocy.

Ł ą c z n i e: wdali, wkolei (następstwa), wogóle, wpobliżu, wpogotowiu, wreszcie, wtylę;

2) w + rzeczownik nieużywany oddzielnie: woddali;

3) w + zaimek: wtem;

4) w + loc. rzeczownikowej formy przymiotnika: wcale, wrychle.

Wydanie IX: wcelu. Pozatem *bez zmian rozdzielnie*, tylko z opuszczeniem wyrażen w całości, w części, w pełni, w szczególności.

Porównanie pisowni wyrażen składających się z przyimków i innych części mowy daje w sumie taki obraz (z zastrzeżeniem jakichś opuszczeń w zakresie pojedynczych wyrazów):

wyrażen pisanych łącznie u Łosia — 136, w wyd. IX — 126

„ „ rozdzielnie u Łosia — 118, „ „ — 35

W wydaniu IX, jak widać, proporcja zmienia się wydatnie na rzecz wyrażen pisanych łącznie. W samej naturze tendencji do pisania łącznie leży to, że mogłaby ona zczasem szerzyć się nie tylko na wyrażenia napisane jeszcze rozdzielnie w wydaniu IX, ale i na cały szereg innych wyrażen w zależności od ich ucięcia się w mowie i oczywiście w zależności od subiektywnych odczuć piszących. Prościej i pożyteczniej będzie chyba nie „nadążać” za zmianami znaczeniowymi, lecz stabilizować pisownię wyrażen opierając się w miarę możliwości na momentach formalnych dających większą gwarancję trwałości. O tem innym razem.

Witold Doroszewski.

ROZTRZĄSANIA.

Czekać kogo czy na kogo? Czasowniki: *czekać* i *oczekiwać* mają dwojaką składnię: *czekać kogo, czego* lub *na kogo, na co*; *oczekiwać kogo, co* lub *oczekiwać na kogo, na co*.

Ta dwojakość konstrukcji sprawia niekiedy kłopoty, budzą się wątpliwości co do jej prawidłowości, a w wyniku przygodnych, doraźnych rozważań spotkać się można czasami ze zdaniem, że dwoistość konstrukcji jest tutaj następstwem pomieszania dwóch składni, z których jedna była pierwotnie właściwa czasownikowi *czekać*, a druga — czasownikowi *oczekiwać* i że chcąc tę pierwotną prawidłowość do życia znowu przywrócić, powinniśmy używać zwrotów: *czekać na kogo, na co*, a *oczekiwać kogo, czego*.

Przyjrzyjmy się, jak się rzecz przedstawia obiektywnie, w świetle zwyczaju językowego pisarzy naszych wieku XIX i XX. Oto parę przykładów: 1) Na co tu dobrowolnie czekać śmierci? *Strug*. Długo tak będziemy czekać zmiłowania Bożego? *Kad*. 2) Czekam na nowiny. *Sienk*. Czekają tam na nas. *Sierosz*. Nikt na mnie nie czeka. *Kad*. 3) Oczekuję wichru. *Dyg*. Oczekuję pogrzebu. *Prus*. Od miesiąca oczekujemy tych upragnionych warszawiaków. *Strug*. 4) Oczekiowano na wrózkę. *Dyg*. Oczekiwał na przybycie. *Żerom*.

Przykłady te dają niedwuznaczne świadectwo: zwyczaj językowy dopuszcza obie konstrukcje zarówno w połączeniu z czasownikiem *czekać*, jak z czasownikiem *oczekiwać*.

Obie konstrukcje są więc jednakowo prawidłowe. Nasuwa się jednak pytanie, czy są jednoznaczne. Już sam fakt ich żywotności i uporczywego utrzymywania się w zwyczaju językowym nasuwa pod tym względem pewne podejrzenia, bo zazwyczaj formy oboczne, pozbawione różnic znaczeniowych, ulegają uproszczeniu w ten sposób, że pozostaje w użyciu tylko jedna z nich, mianowicie, ta, która z jakichś przyczyn okazuje się bardziej żywotną. Jest to ogólne prawo historii językowej; działanie jego rozciąga się nie tylko na słowotwórstwo, deklinację i konjugację, lecz także na dziedzinę składni. Jeśli więc mamy do czynienia z uporczywym utrzymywaniem obocznych konstrukcji składniowych, to nasuwa się przypuszczenie, że każda z tych konstrukcyj ma właściwe sobie zabarwienie znaczeniowe. Czy coś podobnego nie zachodzi w interesujących nas tutaj przykładach?

Na podstawie zebranego materiału mogę, zdaje mi się, podać następujące sformułowania:

1) Zwroty: *czekać kogo, czego*, *oczekiwać kogo, czego* są zawsze w większym lub mniejszym stopniu nacechowane zabarwieniem uczuciowym: *czekać* (*oczekiwać*) *kogo, czego* to czekać w jakimś napięciu uczuciowym — spodziewać się kogo, czego, pragnąć lub bać się nadejścia kogo, czego...

2) Zwroty: *czekać na kogo, na co, oczekiwać na kogo, na co* takiego nastroju uczuciowego nie uwydatniają: *czekać (oczekiwać) na kogo, na co* to mniej lub więcej obojętnie zatrzymać się w celu spotkania kogoś lub przyjęcia czegoś.

Różnicę tę uwiadcniają już podane wyżej przykłady, ale je uzupełniamy jeszcze następującymi: 1) Czekał *n i e c i e r p l i w i e* obiadu *Iwasz.* ale: Położył się na kanapie i *s p o k o j n i e* czekał na obiad. *Iwasz.* Czekaj swojej godziny (z domysł. *śmierci*). *Małacz.* 2) Nie chciał czekać na obiad. *Siedl.* Znudziło im się czekać na śmierć. *Strug.* Czekaj na odpowiednią chwilę. *Dąbr.* Fortepian czeka na skórkowanie... *Nowak.* 3) Oczekuje (z domysł.: z niecierpliwością) nadejścia nocy. *Dyg.* Oczekiwał dnia, kiedy... *Święt.* Oczekując pomocy. *Siczek.* Tego tylko oczekiwała zasadzka chłopska. *Małacz.* 4) Na coś oczekiwał. *Żerom.* Oczekiwał na oficera. *Żerom.*

Tak więc obie wymienione konstrukcje są prawidłowe, a każda z nich ma właściwe sobie zabarwienie znaczeniowe. Natomiast za nieprawidłowe uznać należy zwroty: *czekać co* zamiast *czekać czego*; nieprawidłowym jest również zwrot *czekać za kim, za czym*.

Konstrukcja *czekać kogo, co* staje się prawidłową tylko wtedy, kiedy czasownika *czekać* używamy jako synonimu czasowników: mieć kogo spotkać, mieć kogo trafić, a w podmiocie występuje rzeczownik, oznaczający jakiś stan, np. Jakież los mógł spotkać dziewczynę? wiedziała, co ją czeka. *Sienk.* Dobry czeka cię zarobek. *Sierosz.* Wie, co ją czeka. *Nowak.*

Czasownik *czekać* w przeciwieństwie do czasownika *oczekiwać* używa się także bez dopełnienia; wtedy *czekać* oznacza tyle, co: pozostawać w oczekiwaniu, np. czekałem, czekałem, aż wreszcie się mi to znudziło.

Stanisław Szober

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

25. Mniejsza o to, czy z tem? Ostatnia forma wydaje mi się błędną.

(K. A., Warszawa)

(Rz) Błędu tu właściwie niema, ale jest niestaranność: odbieganie od frazeologicznych urobień językowych. Zarówno Linde, jak i Słown. Warsz., podają tylko formę *mniejsza o to*. Skrót ten najbliżej się tłumaczy przez *nie dbam o to, nie idzie mi o to*, nic więc dziwnego, że wiąże się tą samą konstrukcją; zresztą ma analogję w przeciwstawieniu: *główna (idzie) o to*. Tę samą niestaranność mamy i w wykrzykniku: *kłopot z tem!* — (oczywiście, w tym typie skrótu, boć naturalnie można *mieć kłopot z tem lub owem*).

26. Czytam w jednym z kurjerów, że autostrady to **mżonki** jeszcze dla nas. Czyżby to pokłon w stronę reformatorów? (A. S., Łask)
- (Rz) Okazja złośliwości cokolwiek chybiona: właśnie pisownia *mżonki* jest właściwa, bo wyraz ten wiąże się z pniem *mig-*, to samo, co w *mżyć*, *mgła*, *migotać*. Przez nieporozumienie związano go kiedyś z *marzeniem* i stąd *mrzonka*. Ostatnia postać tak się przytem zadomowiła, że dzisiaj trudno ją już wyświecać (zjawisko odwrotne, niż w *rzebro* / *zębro*). Dopuszczalne są obie postacie.
27. **Czystszy**, czy **czystszy**? (27/30, L. A., Warszawa)
- (Rz) Obie formy w użyciu; pierwsza bodaj częstsza, a zwłaszcza częstsza przy rzeczownikach oderwanych (*czystsza miłość*, *przyjaźń* i t. d.).
28. **Darmowy** (bilet) — wydaje mi się to sztucznem.
- (Rz) Bardzo słusznie: szpetny, nieznany jeszcze Lindemu, za „mało używany” uznany przez Słown. Warsz. przymiotnik. Ma on niby zastąpić nie wiadomo z jakiego powodu postponowany przymiotnik *darmy*, mimo żeć przecie tak pospolity jest przysłówek *darmo*. Czas przymiotnik *darmy* ożywić, bo drugi półśrodek, zastępowanie go *daremny*, jest jeszcze gorszy; *daremny* — to *nieuzasadniony*, *próżny*, *niepotrzebny*, a nie *darmo dany* (jak pisze Słown. Warsz.). *Daremny* można zastąpić przez *darmy*, ale nie odwrotnie. Jakbyśmy np. zrozumieli powiedzenie: *daremnie leczyłem się przez długie lata* — czy miałoby to znaczyć, że kuracja nie kosztowała mnie nic? Zaszło tu wogóle kapryśne, nieuzasadnione odwrócenie się od właściwej postaci *darmy* i później ratowanie sytuacji bądź przez obco brzmiące *darmowy* (*darmowej*), bądź przez prawem kaduka zabierane gotowe, a co innego znaczące, *daremny*. Czas nawrócić; komu trudno, niech mówi *bezpłatny*.
29. Słyszysz się często wtrącane do mowy powiedzonko **proszę cię**, choć nikt tu o nic nie prosi. Niechby zresztą, — ale dlaczego cię, kiedy tu żadnego nacisku na zaimku niema?
- (Rz) Utrzymuje się zwrot właśnie dlatego, że jest „powiedzonkiem”, czasem nawet przyjmuje formę *proszę ja cię*. Trudno do tego rodzaju zwrotów stosować jakiegokolwiek normy. Wypełnia się nimi nieraz krótkie przerwy w rozmowie dla znalezienia właściwego wyrazu — i wtedy takie powiedzonka dostosowują się zazwyczaj do rytmu zdania; w układzie trocheicznym zdania powiemy np.: *nigdy, proszę cię, droga prosta nie zawiedzie*, gdy w układzie daktylowym raczej: *wskaż że mi, proszę cię, wszystkie te wady*. Oczywiście, jest to dostosowywanie się automatyczne, zależne od subiektywnych odczuć.
30. Czy jest różnica i jaka w stosowaniu czasowników **obyć się** i **obejść się**?
- (Rz) W zasadzie żadnej. Cokolwiek, zwłaszcza w czasie przyszłym, odbiera się

wrażenie, że *obyć się* jest formą mniej literacką, np.: *pomogę ci — obędzie się*; tu lepiej brzmiałoby: *obejdzie się*; — *obędzie się* ma posmak bardziej ludowy.

31. „...sam zaznaczam w mej rozprawce, że ją opieram na książce Nordmanna („Einstein et l'Univers”) z tej racji, że właśnie Einstein nazywa go najlepszym popularyzatorem swych teoryj” — czy tu dobrze użyto zaimka swych? (31/34, S. W., Kraków)

(Rz) Dobrze: zaimek odnosi się tu do *p o d m i o t u* zdania; (wyraźniej byłoby, zamiast *go*, powtórzyć *Nordmanna*); zato w pierwszym zdaniu zaimek *mej* tem chyba da się usprawiedliwić, że podpira on jeszcze podkreślenie wyrazu *sam*; bez tego i tu powinno być *w swej rozprawce* (bliżej o tem w *Poradniku* 1933, str. 161).

32. Ulubione w Warszawie w *sensie*: wyniesiono go na szczybel najwyższy w *sensie* artystycznym; wszystko, co jego talent w *sensie* duchowym reprezentuje; ...ulega interpretacji w *sensie* intencji ustawodawcy; między jednym a drugim zachodzi różnica w tym *sensie*, że... — i t. d. Czy w tem wszystkim jest *sens*?

(Rz) Pewnie, że tu i owdzie możnaby zręczniejszą się wyrazić, ale to jeszcze nie powód, aby inne mniej zręczne sposoby wysłowienia potępiać. Owo *w sensie* skraca czasem dłuższe omówienia i może być tam, gdzie nie idzie o wytworność stylu, pożyteczne, — oczywiście, jeśli nie trąci afektacją. Toteż np. w jakimś sonecie misternym raziłoby, ale w zwykłej prozie codziennej, sądzę, ująć może. Trzeci z przytoczonych przykładów dostał się tu chyba przypadkiem, bo *w sensie* jest tu zupełnie na swoim miejscu; chyba, że wolałby Pan *w zrozumieniu*, *w ujęciu*, — a, to i owszem; ale nie o to tu, zdaje się, szło. Jeżeli z dawnych pisarzy cytują słowniki takie wyrażenia, jak *ozwał się w ten sens*, *postąpił w taki sens*, to może i my moglibyśmy być względniejsi dla *w sensie*.

33. Czytam mydło *marsylskie*, a przecie to przymiotnik błędny: od Sycylja mamy *sycylijski*.

(Rz) Dlaczego błędny? Przecie od *Portugalja* jest tylko *portugalski*, od *Australja* bardzo często *australski* (np. stale *Alpy Australskie*), ba, nawet od forsowanej namiętnie przez pewne koła *Italji* — *italski*. Tembardziej więc sztucznie zlatynizowane przez nas *Karelja*, *Marsylja* mają prawo do przymiotników *karelski*, *marsylski*, jak *Bastylja* do *bastylski* (Marseille, Bastille, Karelen). Na formowanie przymiotników od nazw przepisów żadnych niema, boć tego nie układał nikt „na zamówienie”; pokolenia tu pracują, czas, nie dziw więc, że systematyczności w robocie niema. Dla tradycji powinniśmy utrzymywać to, co się już przyjęło; błędy bowiem

tylko można poprawiać w języku, jak powiedział Brückner, a nie sam język.

34. Spieszę, pospiech mówią jedni, to znowu śpieszę, pośpiech, a czasem nawet pośpiech ale pociąg pospieszny. Jak więc powinno być?

(Rz) Są nawet tacy, co mówią *spię, spiewam*, — Brückner wyraźnie radzi pisać *spiew, pospiech*, w imię zasady, że „krótsza pisownia sama się zaleca”, — Linde zna tylko *śpieszyć*, ale zato *spiewać*, — Słown. Warsz. *śpieszyć* toleruje, ale *spiewać* usuwa zupełnie. Cytaty z dawniejszego języka też wskazują na dwoistość. I dziwić się nie można: pisownia chce się dostrajać do wymowy, a wymowa w różnych okolicach jest różna, — siłą rzeczy np. ruszczyzna wpływa na niezmiękczenie *s*. Miękczenie jednak wydaje się zasadniejszem. Zestawienie *pośpiech* / *pospieszny* jest, oczywiście, nielogiczne, ale bardzo rozpowszechnione; można więc tak nie mówić, ale i gorszyć się tem w danych warunkach nie należy.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Terminologia zagrody wiejskiej.

W poprzednim artykule omówiliśmy w ogólnych zarysach terminologję budownictwa. Obecnie poświęcimy parę uwag budynkom gospodarskim. Zaczniemy od stodoły. Dzieli się ona, jak wiadomo, na trzy oddzielne części, z których każda ma inne przeznaczenie. Pośrodku rozciąga się ubite z gliny *klepisko*, gdzie dziś jeszcze średnio i mało zamożny chłop mazowiecki młóci zboże cepami. *Klepisko* jest jednym z nielicznych wyrazów, utrzymanych na całym terytorjum Mazowsza. Ostało się ono zwycięsko wobec naporu małopolskiego *bojowiska*, panującego już w pogranicznej lubelszczyźnie. Mniej jednolicie rozkładają się nazwy „sąsieków”, t. j. odgrodzonych po obu stronach klepiska miejsc na zboże, wypełniających resztę stodoły. Naczelnym wyrazem mazowieckim jest przytoczony *sąsieć*, ponieważ występuje on na t. zw. Mazowszu Starszem, które się przed wiekami koncentrowało nad Wisłą, dokoła dwu najważniejszych ośrodków życia politycznego — Czerska i Płocka. Tym razem zasięg naogół odpowiada stanowi historyczno-politycznemu. Zaczynając od zachodu, obejmuje skrawek prawego brzegu Wisły w pow. płockim (wsie *Trzepowo, Orszymowo*), w pow. płońskim już miesza się silnie z pn.-mazowieckim *zasiękiem*, ogarnia całą prawobrzeżną część pow. warszawskiego i część radzyńskiego (*Nadma W.*), cały, zdaje się, pow. miński, i wdziera się długim językiem na Podlasie aż poza Siedlce (*Klimy*). Cały ten wschodni zasięg, to oczywiście dzieło silnej ekspansji mazurskiej na te ziemie w XIV i XV w. Język jest dość wąski, bo fala ta ścierała się z falą małopolską, która pozostawiła w łukowszczyźnie swoje piętno w postaci

zapola (Gręzówka, Poważe), zresztą w powiecie łukowskim oba jeszcze się zwalczają, bo np. *Trzebieszów* i *Polskowola* mają i *sąsieki* i *zapole* — ostatnie tylko jako pozycję wyrazową, bo na oznaczenie 'przegrody między klepiskiem a sąsiekiem', o której będzie mowa niżej. Pas mniej więcej od Sierpca poprzez Płońsk, Radzymin i dalej na znacznej szerokości pow. radzyńskiego jest „przejściowy” pod względem rozmieszczenia *sąsieka* i *zasięka*. Oba mieszają się tutaj często bezładnie. Ale na północ od niego *zasięki* panuje niepodzielnie z jednym, jak się zdaje, wyjątkiem — wschodniej Kurpiowszczyzny (*Puchały, Troczyn* i okolica), gdzie mamy znowu *sąsieki*, łączący się prawdopodobnie z terenem centralnym poprzez wschodnie Podlasie.

Wracamy do wspomnianej przegrody w stodołę. Ma ona dwie nazwy rdzenne, zupełnie analogiczne do dwu poprzednio omówionych, mianowicie: *sąsiecznica* (czasem *sąsietnica*) i *zasięcznica* (*zasiętnica*). Wobec tego mamy prawo spodziewać się, że te dwie pary zakresów będą się wzajemnie pokrywać. Istotnie tak jest, ale tylko częściowo, bo i tym razem nowsze procesy kolonizacyjne pokrzyżowały pierwotną jednolitość. W części południowej naszego terenu, t. j. na Starszem Mazowszu, jest zgodność całkowita, na wschodzie „język” *sąsieka* jest również „językiem” *sąsiecznicy*, ale obszar północny dzieli się na dwie części: pd.-wschodnią z *zasięcznicą* i pn.-zachodnią, gdzie panuje niemieckie ale mające polską budowę słowotwórczą *dylowanie*¹⁾. Granica *zasięcznicy* biegnie ze wschodu aż gdzieś po ujście Bugu do Narwi, zgodnie z granicą *zasięka*, dalej jednak skręca półkołem na pn.-wschód, obejmując cały pow. pułtuski i dalej biegnie przez Maków, Łomżę w stronę Białegostoku. Tak więc cały pow. ciechanowski, pow. mławski, przasnyski, cała Kurpiowszczyzna uległy formie niemieckiej, która idąc zapewne od północy, wyparła dawną nazwę mazowiecką.

Od zachodu, po prawej stronie Wisły, wdziera się inny wyraz niemiecki: *tylbant* czy *tylbunt*, znany w sierpeckim (*Piaski*); na lewym brzegu Wisły o pow. gostyński zahacza właściwy Kujawom i łęczyckiemu *bląg*. Jeśli tu dodać *zapole* (*zapól*), sięgające szerokim pasem z południa, od południowych rębów pow. siedleckiego aż prawie po Garwolin (*Lipniki*), mamy przed oczyma obraz znacznego leksykalnego zróżnicowania, będący jednocześnie obrazem różnokierunkowych wpływów etnicznych, którym Mazowsze, mimo swej własnej bardzo silnej ekspansji, widocznie musiało podlegać.

Nazwa drzwi u stodoły, czyli *wierzei*, jest naogół jednolita. Na północy tu i owdzie posłyszysz wyraz *płaty* (np. *Szczepkowo*, pow. Mława, *Pawłowo*—

1) Przyrostek *-anie* właściwy formacjom odczasownikowym, jak: *śpiewanie*, *bieganie* i t. d., każe się domyślać czasownika *dylować*, który jednak jest nieznany w gwarach. W niem. jest tu rzeczownik *Diele* 'belka (podłogi)' oraz czasownik *dielen* 'kłaść podłogę'. Analogia poszła chyba stąd, że i przegroda w stodołę jest zbita z podłużnych bali.

Kościelne, pow. Przasnysz, choć tu i *wierzeje* znane), ale zasięg ich narazie niejasny. Zato Łowickie, które poprzednio było, jakieśmy widzieli, zgodne z Mazowszem południowym, ma tu *wrota* albo *wrótnie*, przyczem godzi się zaznaczyć, że wyraz ten jest znany na całym naszym terenie, ale na oznaczenie 'bramy wjazdowej w podwórze'. Łowickie zatem nie wprowadziło tu żadnego odróżnienia. Poziomy drąg do zamykania wierzei, czyli *poręcz*, nie zna również żadnych odmian. Od jednolitości uchyla się jedynie wzmiankowane przed chwilą *Szczepkowo*, które rzecz tę nazywa, zgodnie zresztą z jej przeznaczeniem, *zaporą*.

W ten sposób skończylibyśmy ze stodołą i jej częściami. Zasługuje jednak na uwagę, że ten wielce użyteczny budynek gospodarski nie wszędzie się tak nazywa. *Stodołę* wyręcza miejscami nasze stare *gumno* (np. *Trzepowo*, pow. Płock, *Windyki*, pow. Mława), powiadamy *miejscami*, bo zazwyczaj wyraz ten ma szerszy zakres znaczeniowy. *Gumno* niewątpliwie wychodzi z użycia i tem się tłumaczy jego nieokreśloność, a nawet niejasność. Jest to wyraz - wspomnienie, który w wielu okolicach obija się już tylko o uszy chłopskie, wywołując obraz „z innego świata” — obraz *podwórza folwarcznego* (*Belsk D.*, *Świętochów*, *Kąty* w pow. grójeckim).

Coprawda na obszarach zachodniego Mazowsza, między Bugiem a Wisłą, posłyszysz się jeszcze *gumno* w znaczeniu zwykłego podwórza wieśniaczego. Dalej na północ, na Nowem Mazowszu, a także na Kurpiowszczyźnie, treść *gumna* jest jeszcze szersza, obejmuje bowiem prócz podwórza, zabudowania gospodarskie, z wyjątkiem domu mieszkalnego, a więc prawie to samo, co *zagroda*, czy *obejście*. W niektórych miejscowościach tego terenu *gumnami* nazywają znowu same zabudowania (z wyjątkiem domu). Sam kilkakrotnie słyszałem w powiecie płońskim i ciechanowskim, że ten i ów „ma ładne *gumna*”, to znaczy stodoły, szopy, chlewy etc. Na zachodzie i na pd. Podlasiu *gumno*, to tylko t. zw. „okólnik” dla bydła i stadniny (*Sadowne*, pow. Węgrów, *Broszków*, *Klimy*, pow. Siedlce, *Polskowola*, pow. Łuków).

Krańcowym wyrazem niepewności żywota *gumna* jest wreszcie brak tej nazwy na dużych już obszarach. Oto np. w okolicach Warszawy, podobnie jak w wielu innych, *gumno* jest już pustym, nieznanym dźwiękiem.

Henryk Friedrich

UWAGA. W numerze wrześnieowym ma być na str. 19-ej: w wierszu 12 i 14-ym od góry *opaś* zam. *opas*, w wierszu 9-ym od dołu *trom* zam. *trzem*.

P. S. W następnych numerach podamy mapki, które uwidocznia zasięgi różnych wyrazów na obszarze Polski.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Kończąc swój lipcowy artykuł przeciw zasadniczej zmianie pisowni, p. A. Spandowski, przytoczywszy jeszcze kilka znanych z poprzednich polemik argumentów, dochodzi do ostatecznego wniosku: „Hasłem reformatorów naszej pisowni powinno być: «Zaprowadzić reformę w pisowni tam, gdzie jej trzeba, a nie tam, gdzie można»” (nr. VIII — IX „Demokraty”). W tem jednak rzecz, zaznaczmy, że takie *trzeba* to sprawa wielce subiektywna.

Jedno z najważniejszych i zarazem najtrudniejszych zagadnień ortograficznych, mianowicie sprawa łącznego i rozłącznego pisania zwrotów przysłówkowych jest tematem „Uwag do reformy pisowni” J. Rossowskiego („Pion” z 24.VIII). Autor, jak zazwyczaj, nie szczędząc przykładów z wielu obcych języków, z właściwą sobie sumiennością omawia kwestję, i udowadnia, że praktycznem i nie nastroczającym trudności na dalszą przyszłość rozwiązaniem jej — byłaby zasada pisania jak najmniej łącznie.

P. Rossowski zwraca uwagę na przycisk (akcent) dwuzgłoskowych wyrazów przysłówkowych, jako na jeden ze sprawdzianów (jak sam zaznacza, bynajmniej nie rozstrzygający całości zagadnienia) łącznej lub rozłącznej pisowni.

— Jeśli chodzi o sprawy szczegółowe, odezwał się nowy głos, tym razem St. Niewiadomskiego, za spolszczeniem formy *Chopin* na *Szopen* („Kurjer Poznański” z 30.VIII). Autor, jak wszyscy zresztą zwolennicy tej pisowni, podkreśla polskość samego twórcy i jego utworów, dalej zaś słusznie zaznacza, że już i tak nazwisko wielkiego kompozytora w powszechnej wymowie oddawna się spolszczyło, nikt bowiem nie mówi *Szopę*, lecz *Szopen*, — wreszcie powołuje się na autorytet Norwida, Konopnickiej, Przybyszewskiego, którzy w nagłówkach utworów, odnoszących się do Chopina, używali formy spolszczonej.

— Wkońcu — na marginesie spraw pisownianych St. Rygiel przypomina „Pomysły ortograficzne J. Fontany i C. Norwida” z przed lat siedemdziesięciu („Pion” z 31.VIII). Artykuł obfituje w ciekawe cytaty z listów Norwida do Fontany. Są tam westchnienia nad brakiem „*senatu* umysłowego, w który zbiegałyby pojedyncze promienie, aby się przedyskutować wypróbować i uprawnić”. W danym wypadku (ustalenia pisowni) senat taki dziś już istnieje w postaci Komitetu Ortograficznego P. A. U., ale, jak się okazało, dyskusja o pisowni po dawnemu „u nas niebezpieczna”.

— Echem warszawskiego zjazdu Polskiego Tow. Językoznawczego z 9 i 10.VI jest wzmianka p. (ch) w IX-ym n-rze „Rodziny Polskiej”. W pierwszym zdaniu wzmianki czytamy: „Zjazd... zgromadził najwybitniejszych językoznawców z całej Polski... oprócz Warszawy”. Wiadomość ta nie jest ścisła, gdyż językoznawstwo warszawskie reprezentowane było przez kilku referentów, przewodniczył zaś zjazdowi prof. Słoński z Warszawy.

— „Merkuryusz Polski” (z 15.IX) w notatce p. T. B. S. wytyka Polskiemu Radju zwrot *nadajemy* koncert, muzykę. Co prawda, niełatwo tu znaleźć inny czasownik.

— W „Kurierze Polskim” (z 7.IX) p. H. zamieszcza artykuł p. n. „Język międzynarodowy. Najstarsze i najnowsze próby”. P. H. przypomina, że próby stworzenia międzynarodowego języka naukowego przedsiębrali już w w. XVII-ym Joachim Becher i Leibnitz, którzy posługiwali się symbolami cyfrowymi. Leibnitz, niezrażony niepowodzeniem pierwszych prób, usiłował następnie utworzyć język, będący właściwie do możliwych granic uproszczoną łaciną. Z podobnymi pomysłami możemy się spotkać i dzisiaj. Zresztą nietylko w oparciu o łacinę. Słyszeliśmy już przecież o „uproszczonych językach”: basic English i Grunddeutsch.

Dla pełności obrazu dodajmy, że istniały niedawno projekty, czy nawet próby utworzenia języka międzysłowiańskiego, złożonego wyłącznie z wyrazów mniej więcej równoznacznych i równobrzmiących w różnych językach słowiańskich.

P. H. sądzi, że podobne „skrótów” nie rozwiążą zagadnienia języka międzynarodowego, mogą jednak być pomocne przy poznawaniu języków obcych, jako wstępne studjum, ułatwiające porozumienie i zachęcające do dalszej nauki¹⁾.

*

*

*

Do rubryki *Co pisać o języku?* we wrześniowym zeszycie *Poradnika* wkra-
dły się drobne, ale ważne w danym wypadku pomyłki drukarskie, które teraz
prostujemy. Mianowicie, na str. 25-ej wiersze 9-y i 10-y od dołu brzmieć po-
winny: Może słusznie byłoby usunąć to *mniej więcej* i przyjąć zasadę w cało-
ści, a więc — *-ym* i *-emi*?

Na str. zaś 27-ej w zdaniu, zaczynającym się w 9-ym wierszu od góry, na-
leży czytać: Prof. Brückner radby... usunąć *ł* w imiesłowach (*poszedzsy*).

A. S.

QUIETA NON MOVERE!

Niepokojącą wiadomość przynosi „II Komunikat Komitetu Ortograficz-
nego P. A. U.” (J. P. XX, 3, str. 94). Oto „wyłonił się nowy wniosek”, aby
zarzucić t. zw. pisownię jotową i w wyrazach obcych typu *Marja, manja*, przejść

1) Warto tu zwrócić uwagę czytelników na bardzo obszerną i sumienną
pracę niemiecką inż. D-ra E. Wüstera „Internationale Sprachnormung in der
Technik”, wszechstronnie omawiającą sprawę języków sztucznych.

do jednolitej końcówki *ia*, — *ja* zaś utrzymać tylko po *s*, *z*, *c*, „a to dla uniknięcia sugestji wymowy *penśa*”¹⁾; ale, co gorsza, „na 19-u głosujących oświadczyło się 14-u” za propozycją.

Aczkolwiek to jeszcze nie decyzja, stosunek głosów, w jakim propozycja „podobala się” zebranym, jest zatrważający. Nie będę tu oczywiście powtarzał stokroć na wszystkie strony omówionej argumentacji, ale niech mi wolno będzie się zastanowić, co mogło skłonić projektodawcę do takiego wniosku, a większość Komitetu do przychylnego potraktowania go?

Kto pamięta homeryckie boje o owo *ya-ia-ja* z przed pół blisko wieku. rozdwojenie powstałe na tem tle w społeczeństwie, dalej zwycięstwo *ja* w byłym Królestwie i wreszcie usankcjonowanie go przez Akademię Umiejętności przed 17-tu laty, niechybnie zada sobie pytanie, poco to się dziś wszczyna na nowo? Komitet — o ile można było wyrozumieć — miał uprościć pisownię, usunąć pewne niekonsekwencje, zmienić parę naiwnie powprowadzanych formułek (*ym / em*), ale o wywracanie uchwał, na które wszyscy się już zgodzili, nie mogło chyba iść. A do tej właśnie kategorii należy omawiana propozycja. Nie u p r a s z c z a ona nic, przeciwnie, wnosi nowe rozróżnienia, nie u s u w a n i e k o n s e k w e n c j i (bo uzgodnić pierwsze i dalsze *i* można i bez niej), nie p r o s t u j e naiwnych przepisów czy nawyknień, — nie; daje tylko inny sposób oddawania na piśmie trudno uchwytnych dźwięków, co ustalić można tylko drogą konwenansu, umowy. Do takiego konwenansu przyszło przed 17-u laty, — najoporniejsi „ostatni obrońcy Maryi” do snu się pokładli, i naraz zmiana. Komu ona potrzebna? na co?

Uprościć (jak owo „pierwsze *i*”), usunąć niekonsekwentny przepis (*yj 'ji* wobec zbieżności większości dopełniaczyw żeńskich), sprostować nieuzasadnione zalecenia (*bordjura*, zmieszanie *konjaku* z *maliniakiem*), — owszem; — ale łamanie zawartego przed laty kompromisu, nic w istocie nie dające, natomiast okupione obrażaniem przyrodzonego polszczyźnie wstrętu do zestawień dźwiękowych *di-ti-ri* — nie byłoby chyba usprawiedliwione niczem.

Miejmy nadzieję, że do tej reformy nie przyjdzie.

J. Rzewnicki

1) Jakgdyby w *Arabji* tak się wymawiało jak *babi*, *mafja* jak w *szafie*, *szarpie* jak *harpje*, *mumja* jak *kumie* i t. d.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER
